

oświadczyła Babcia stanowczo. — Zaraz do niej zadzwonię i jej też to powiem.

Tak właśnie zrobiła — i OKROPNIE się pokłóciły. Mimo to Mama obstawała przy swoim, upierając się, że po mnie przyjedzie. Razem z Terrym.

— Chyba nie myślisz, że się go przestraszę, Tammy! — stwierdziła wojowniczo Babcia. — Tego twojego męzulka widocznie kręci to, że może wyładować złość na małych dziewczynkach, takich jak Teosia, ale nie sądzę, żeby miał chętność zaczynać ze mną!

I ma rację. Zresztą Babcia potrafiłaby rozłożyć na łopatki absolutnie każdego.

Wiem, że mogę jej zaufać. A jednak trochę się denerwuję.

Wczorajszej nocy nie mogłam spać i Babcia pozwoliła mi przyjść do swojego łóżka. Wkrótce dołączyła do nas Patsy i zrobiło się trochę ciasno, ale Babci wcale to nie przeszkadzało.

— Po to mam dwie ręce, żebym mogła przytulić obie moje dziewczynki! — powiedziała Babcia i przygarnęła nas do siebie.

Dzisiaj po powrocie ze szkoły Edek pozwolił mi wziąć swój rower na podwórko, bo sam wybierał się do kumpla pograć na komputerze. Byłam w prawdziwym szoku, bo rower Edka jest niesłychanie wychuchany i wypasiony; Patsy nie wolno go nawet dotknąć.

W domu — nie, wróc, w poprzednim mieszkaniu, prawdziwy dom mam tutaj — udawało mi się czasem ubłagać Kyle'a, żeby mi pożyczył swój rower, tak więc jestem całkiem niezła w te klocki. Zrobiłam kilka kótek; chłopacy nie wpuścili mnie na swoją zjeżdżalnię i nie mogłam sobie poszaleć, niestety. Zadarłam wysoko głowę, tak jakby wcale mi na tym nie zależało, i zaczęłam podskakiwać w miejscu na tylnym kole i kręcić równiutkie ósemki, żeby im pokazać, że nie mają do czynienia

z jakimś żółtodziobem na swoim pierwszym trójkołowym rowerku.

Udawali, że na mnie nie patrzą — a jednak się gapi-li. Przyglądała mi się też jakaś obca dziewczyna, okropnie elegancka, ubrana w dziwaczny, staroświecki mundur jak z lat pięćdziesiątych — miała nawet kolanówki i buty zapinane na guziki, podobne do tych, jakie noszą małe dzieci. Wyglądała na osobę, która nie zadaje się z byle kim, a jednak nie zachowywała się z wyższością. I wpatrywała się we mnie z autentycznym podziwem.

Zrobiłam jeszcze jedno kółko. Dziewczyna obróciła za mną głowę, ciągle nie spuszczać ze mnie wzroku. Pokazałam jej język, ciekawa, czy się obrazi — ale ona wywie-siła swój, jakby to był nasz sekretny sygnał.

Z miejsca ją polubiłam.

Zaczęłam się zastanawiać, skąd się u licha wzięła na naszym osiedlu. Przyglądałam się, jak odchodzi — i nagle popedałowałam za nią jak szalona. Aż uskoczyła na bok, kiedy mnie usłyszała za sobą; chyba myślała, że zamierzam ją staranować. Wyhamowałam i z gracją zeskokczyłam z roweru.

— Hejka!

— Cześć — odparła.

Mówiła wyjątkowo starannie i wyraźnie, bardzo wysokim głosem. Nerwowo oblizła wargi. Wyglądała na onieśmieloną.

— Jak masz na imię?

Teraz to się dopiero zestresowała. Znów kilka razy oblizła usta małym, spiczastym językiem.

— India.

— Nie żartuj! Prawie tak samo jak kraj?

— Tak. Wiem, że głupio — okropnie się zaczerwieniła.

— Dlaczego, takie geograficzne imiona są całkiem fajne. Podoba mi się Brooklyn — dla chłopca. Myślisz, że rodzice dali ci tak na imię na pamiątkę upojnej indyjskiej nocy?

— Nie mam pojęcia. Może? — zrobiła śmieszny grymas.

Zachichotałam.

— No tak, dosyć trudno ich sobie wyobrazić w takiej sytuacji. Całe szczęście, że moja Mama nie nazwała mnie na cześć miejsca mojego poczęcia — bo wtedy nosiłabym pewnie imię Brighton!

Rower Edka oparłam o ścianę i wdrapałam się na wysoki murek. India poszła za moim przykładem, chociaż dopiero za którymś razem udało jej się wgramolić na górę. Rozsiadłyśmy się wygodnie, machając nogami, i spojrzałyśmy na siebie.

— A ty? Jak masz na imię?

— Sto razy bardziej głupio niż ty. Teodora.

— Poważnie?

— Śmiertelnie.

— Bardzo... oryginalnie. Twoja mama musiała się nagłowić, żeby znaleźć ci takie rzadkie imię. Teodora to po grecku „dar od Boga”, tak? Widać ogromnie się cieszyła, że się urodzisz.

India nie mogła się bardziej pomylić.

— Nieważne, zmienię je, jak tylko dorosnę. Podoba mi się imię Tiffany. Albo mogłabym nosić naprawdę stylowe, romantyczne: Delfina czy Stella.

— Też mam ochotę zmienić imię — na Anne. No wiesz, tak jak Anne Frank.

— Rewelacja — powiedziałam, chociaż nie mam pojęcia, kto to w ogóle jest ta Anne Frank. Jakaś prezenterka telewizyjna?

— Anne jest moim autorytetem — oświadczyła India.

— A kto jest autorytetem dla ciebie?

Wzruszyłam ramionami. Ale po chwili zaświtała mi myśl:

— Moja Babcia.

— Babcia?

Pytanie zadane wysokim głosem Indii brzmiało trochę ironicznie, ale India wcale nie chciała mnie przedrzeźniać.

— Moja Babcia jest fantastyczna, każdy na osiedlu ci to powie. Traktują ją tu jak królową. Mieszkam teraz u niej.

— A co z twoją mamą?

— Moja Mama znalazła sobie faceta, którego zupełnie nie trawię, wiesz, jak to jest.

India nie wyglądała tak, jakby wiedziała, ale uprzejmie pokiwała głową.

— I tym sposobem zamieszkałam tutaj — wyjaśniłam, machając ręką w kierunku bloków. — A ty gdzie mieszkasz, Indio?

— Ja...? Tam — odparła, wykonując podobne machnięcie, tyle że w bliżej nieokreślonym kierunku.

— Raczej nie na naszym osiedlu — domyśliłam się. — Chyba jesteś bogata, co?

Znów się zaczerwieniła i zaczęła się bawić kosmykami swoich kręconych włosów.

Wreszcie połączyłam fakty:

— Hej, chyba nie mieszkasz na osiedlu z tymi wspaniałymi rezydencjami, tam, gdzie ktoś urządził w sylwestra pokaz fajerwerków? W Parkfield?

India skinęła głową z takim poczuciem winy, jakby się chciała schować z głową wewnątrz swojej kurtki.

— O rany! Ty szczęściaro! W takim razie czego szukasz na naszym blokowisku?

— Wracam tędy ze szkoły.

— Jak to możliwe, że nie wożą cię tam i z powrotem waszym mercedesem, albo chryslerem, albo sama nie wiem czym?

— Mamy zaledwie range rovera. Nie wiem, Wanda dziś po mnie nie przyjechała.

— Wanda to twoja mama?

— Nie, Wanda... Wanda to nasza au pair.

— Oł co?

— Dziewczyna, która z nami mieszka i wykonuje niektóre prace domowe.

— Taka jakby służąca?

— Może trochę. Nie mam pojęcia, co się z nią stało; moja mama wyjdzie z siebie, jeśli się o tym dowie — westchnęła India, marszcząc brwi. Rude, tak samo jak jej kręcone włosy. — Mama jest straszną histeryczką, wiecznie się o coś awanturuje.

— A twój tata? Jest w porządku?

— Tata jest świetny. To znaczy, był świetny — ostatnio zrobił się okropnie zrzędlawy i wścieka się na mnie o byle głupstwo.

— Bije cię?

— Skąd! Nie uderzył mnie nigdy w życiu! — India była zaszokowana tym pytaniem. Spojrzała prosto na moją bliznę.

Przytaknęłam.

— Tak jest, to dzieło faceta mojej Mamy. A raczej jego paska.

— Co za potworność!

Wzruszyłam ramionami.

— Zgadza się, to znak szczególny Terry'ego — powiedziałam tonem, jakby mnie to wcale nie obchodziło.

A jednak każdej nocy nękają mnie koszmary. Babcia mówi, że wkrótce o nim zapomnę — ale chyba tym razem wyjątkowo się myli.

— Ten Terry to właśnie... facet twojej mamy?

— Tak, ale zapomnijmy o tym, to już historia.

Pokiwała głową. Zapadła cisza. Odwróciłyśmy wzrok. Znowu na siebie spojrzałyśmy — i uśmiechnęłyśmy się do siebie.

— No i jak ci się tutaj mieszka? U babci? — zapytała India.

— Wspaniale! — spojrzałam przez ramię na brudne ściany z betonu i czarne plastikowe worki, z których wy-

sypywały się śmieci. — Chociaż ty pewnie myślisz, że to straszne slumsy.

— Nie, wcale nie! — zaprzeczyła szybko. — Całkiem tu... ładnie. Tak swojsko, naprawdę.

O mało nie pękłam ze śmiechu.

— Jesteś po prostu niemożliwa! „Swojsko”! Ale, ale, Indio, może masz ochotę wpaść do mnie na podwieczorek i poznać moją Babcię?

— No cóż... — Zerknęła na delikatny, złoty zegarek.

— Pewnie musisz już wracać do domu.

— Niestety tak. To jest: nie! Poza panią Winslow i Wandą nie będzie tam teraz nikogo. A Wanda w ogóle podziewa się nie wiadomo gdzie.

— Pani Winslow? A kto to taki?

— To... no dobrze: to nasza sprzątaczką.

— Rany, twoi rodzice muszą mieć naprawdę kupę forsy! Hej, a może masz także tytuł szlachecki, co? Nie jesteś przypadkiem młodą lady Indią? Może powinnam dygnąć?

— Przestań! Słuchaj, mówisz poważnie? Naprawdę mogę przyjść do ciebie na podwieczorek?

— Jasne.

— Twoja babcia nie będzie miała nic przeciwko temu?

— Nie bądź niemądra, pewnie, że nie. Szczerze mówiąc, będzie zachwycona. Martwi się, że nie mam tu żadnych przyjaciół.

— A jak długo już tu mieszkasz?

— Kilka tygodni.

— Ładne rzeczy; gdybym to ja była jej wnuczką, twoja babcia chyba by się załamała! Mieszkam w tym samym domu już od pięciu lat i nie mam żadnych przyjaciół. To znaczy, prawdziwych przyjaciół. — Zrobiła głupią minę.

— Rany Julek, teraz to dopiero wyszłam na ofiarę losu!

Wybuchnęłam śmiechem.

— Nie śmiej się ze mnie, nic na to nie poradzę.

— Śmieję się z rannego Julka, a nie z ciebie. Nie sądziłam, że ktokolwiek jeszcze tak mówi! — Dałam jej przyjacielską sójkę w bok. — Chodźmy, Babcia mieszka w tym bloku. Dałabym ci się przejechać na rowerze, ale to rower Edka, na którym dziś, w ramach szczególnego wyróżnienia, wolno jeździć tylko mnie.

India ruszyła obok dziarskim krokiem, a potem rażno, choć nie bez zadyszki, wdrapała się za mną po schodach. Ze względu na astmę powinnam była pojechać windą, ale uznałam, że to kiepski pomysł, mimo że musiałyśmy wtargać na górę rower — niezidentyfikowane obszczajmurki załatwiają swoje potrzeby także w naszej windzie. Niejednokrotnie wszystkie swoje potrzeby.

Zaczynałam wątpić, czy dobrze zrobiłam, zapraszając Indię do siebie. Napisy nagryzmołone na ścianach czytała oczyma wielkimi jak spodki, a kiedy na schodach natknęłyśmy się na dwóch kumpli Edka, schodzących na dół z piwem w dłoniach i wyjątkowo soczystymi przekleństwami na ustach, India zbladła tak, że w jej twarzy widać było tylko piegi.

— Dziewczyneczki, zejździe nam [piiip piiip] z drogi, ale szybcituko!

— Sami nam [piiip] zejździe z [piiip piiip] drogi, chłopcy! — odparłam, swoją wypowiedź wzmacniając niegrzecznym wystawieniem środkowego palca.

Na taką poufałość pozwoliłam sobie tylko dlatego, że obu kolegów znam, ale na niczego nieświadomej Indii wywarłam piorunujące wrażenie. Prawdziwa pogromczyni blockersów!

Kiedy pędziłyśmy (ja — na rowerze Edka) przez taras, ta wstrętna starucha pani Watkins z impetem otworzyła drzwi i o mało mnie przy tym nie przewróciła. Zaczęła nam z wrzaskiem wymyślać od najgorszych i prawie oskarżyła nas o to, że któregoś dnia zbiłyśmy jej butelki po mleku, czego ona nie zamierza tolerować, napisze